

Londyn, dnia 2.IX.43r. W.N.Heward : z komentarza politycznego.

Powracam właśnie z rozmowy z Nowozelandczykiem, który nie krył przedemną pewnego rozczarowania z tego powodu, że prem.Churchill nie dość miejsca poświęcił sprawie wojny w rej. Oceanu Spokojnego. Nie wystarczy dość podkreślać, jak z tego przykładu wynika, ryzyka, ograniczoneści horyzontów. Jeszcze rzeczą zrozumiałą, że ponieważ sąsiadujemy z Niemcami o kilkadziesiąt mil, w pierwszy rzędzie widzimy niebezpieczeństwo z tej strony, podczas gdy dla ludzi z Pacyfiku najrealniejszą jest groźba japońska. Wszystko razem, że jednak jeden i ten sam front. Nie żalimy się na to, że nie wiele dowiedzieliśmy się z Quebec o wojnie w Europie. Sprawa drugiego frontu, to sprawa rozkładu czasowego wojsk, operacyj, a o tym tylko naczelne dowództwo może nie tylko wiedzieć, ale i decydować. Dobrze się jednak stało, że w USA. zdementowano energicznie pogłoski o rozdziwiskach z Rosją. Zbyt nie się one szerzyły i nierozumiano całego nonsensu twierdzenia, jakoby Sojusznicy świadomie ignorowali Stalina. Mówiąc w własnym zresztą i tylko jednak imieniu, stwierdzam otwarcie, że nie jestem zadowolony, iż konferencja ministrów spraw zagranic. Anglii, USA. i Rosji dotąd się nie odbyła. Przypisuję to faktowi, iż dyplomacja wszystkich trzech państw w dalszym ciągu jest maszyną ociężałą, przestarzałą i powoli działającą. Pozostaje paradoksem, że dzisiaj, gdy min.Lyttleton przedstawia nam wspaniałe rezultaty modernizacji w przemyśle wojennym i postępów osiągniętych w innych dziedzinach, dzięki racjonalnej organizacji, posługujemy się w roku 1943 dyplomatyczną maszyną, którą ze względu na niepotrzebne komplikacje już w 1914 r. była przestarzała. Ta okoliczność, a nie jakaś ponura tajemnica jest przyczyną, że konferencja dotąd się nie odbyła.-